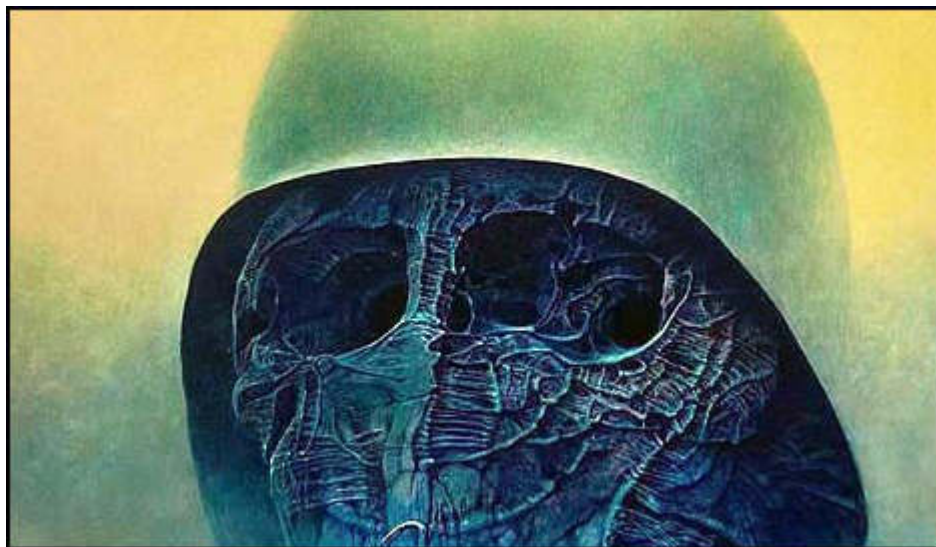


In hoc signo vinces



fragment grafiki autorstwa Zdzisława Beksińskiego, całość [tutaj](#).

Mój stosunek do twórczości artystycznej Zdzisława Beksińskiego można określić jako [maniakalnie pozytywny](#) – jestem wielkim fanem sanockiego malarza i jego dorobku. Nie jest to oczywiście jakaś ekstrawagancja, bo generalnie twórczość Beksińskiego cieszy się sporą popularnością na całym świecie. I nie ma się co dziwić, bo trzon jego twórczości – czyli obrazy z serii „fantastycznej” – to imponująca kronika świata (światów?) przerażającego i groteskowego, ale też w swej grozie i grotesce urzekającego, niepozostawiającego odbiorcę obojętnym.

Świat widziany oczyma Beksińskiego to gnijąca, rozpadająca się, zmurszała od starości i rozkładu kraina wypełniona gigerowskimi monstrami, skorodowanymi wrakami, zgliszczami porośniętymi jakąś przedziwną odmianą grzybicy, monolitycznymi krzyżami łamiącymi horyzont, nieboskłonami w barwach spaczzonego jadeitu, potężnymi budowlami w stanie ruiny i ekspresyjną, a zarazem trudną do uchwycenia erotyką. Mimo sugestywności większości prac autor zdecydowanie odcina się od wszelkich „dominujących” interpretacji. Trudno zatem ugryźć Beksińskie wizje inaczej, niż poprzez pryzmat samego siebie – wyciągnąć z twórczości sanockiego geniusza to, co my osobiście tam widzimy, poskładać sobie jakąś interpretację z własnych, subiektywnych odczuć. [Cedro byłby zachwycony.](#)

Ja sam w obrazach Beksińskiego widzę przede wszystkim Polskę – Polskę, która krzyżem stoi, Polskę groteskową, po diadowsku spaczoną, rozkopaną, zrujnowaną, wymęczoną, poturbowaną, zgwałconą. Polskę, która nie tyle jest w stanie ruiny i rozkładu, co taką, w której ruina i rozkład jest optymalnym, właściwie jedynym możliwym stanem egzystencji. Ale jednak, na swój sposób, Polskę piękną, witalną pod tą grubą warstwą odpychającego makijażu, Polskę pasjonującą i powodującą silne uczucie artystycznego niepokoju.

O tym, że Beksiński nie tylko malował, ale i pisał dowiedziałem się stosunkowo niedawno – podczas guglania informacji o autorze natrafiłem na [blog poświęcony jego twórczości](#), który z kolei zaprowadził mnie do [internetowej galerii Piotra Dmochowskiego](#), popularyzatora twórczości Zdzisława Beksińskiego. Tam, w dziale [biblioteka](#) czekała na mnie słodka nagroda w postaci [trzydziestu dwóch opowiadań](#) spisanych tą samą ręką, która tworzyła zachwycające obrazy. Beksiński pisał niewiele i tylko w młodości – z czasem zupełnie zarzucił tę formę ekspresji artystycznej na rzecz malarstwa, rzeźby i fotografii, a do tego, co napisał nie przykładął większej wagi. Dmochowski przytacza anegdotę, jakoby poproszony o odczytanie kilku swoich opowiadań malarz umyślnie robił to znudzonym, jednostajnym głosem, by zniechęcić Dmochowskiego do dalszych dociekań.

Niesłusznie. Przynajmniej według mnie, Beksiński bowiem pisał dokładnie tak, jak malował. Narracja oparta na zdaniach wielokrotnie złożonych, licznych dygresjach, chorobliwie dynamicznym języku (sam autor wzgardliwie nazywa swoją twórczość „literaturą maniacką”) niekiedy ocierającym się wręcz o grafomanię. Tematyka to zwykle surrealistyczne nie-fabule częstokroć zrywające z ciągiem przyczynowo-skutkowym, skupione na języku i klimacie, deformujące rzeczywistość, odrealnione, groteskowe. Zmaganie się z prozą Zdzisława Beksińskiego nie jest proste, bo autor zdaje się robić wszystko, by czytelnik zgubił się w tej gonitwie strumienia świadomości. Ale warto, bo obcowanie z prozą sanockiego malarza jest nadspodziewanie satysfakcjonujące, sadystyczność jego bohaterów, groteskowe tła akcji, surrealistyczne motywy, ogólny wydźwięk całości – wszystko to bardzo mocno przemawia do czytelnika, który zgodzi się pójść na kompromis

i zanurzyć się w nieprzejrzystej toni narracji charakterystycznej dla Beksińskiego. Nieprzejrzystej – to fakt. Przy nim, Dukaj jest wręcz mistrzem klarowności i zwięzłości. Tym niemniej, w swej nieprzejrzystości, rozdmuchany styl Beksińskiego w pewien sposób odurza czytelnika, wiąże go w galopie kolejnych słów. Czyta się to tak, jak ogląda obrazy malarza – z ciarkami pełznącymi za kołnierzem, w skupieniu, uważnie śledząc detale, nierzadko zachwycając się jakimś zadziwiającym szczegółem.

Uwagę przykuwa kilka tekstów. [Kronikarz](#) to jakby satyra na paru współczesnych polityków (a i nie wątpię, że jako satyra polityczna został przez Beksińskiego pomyślany), aż [dwa teksty](#) o bólu głowy są zaś niezwykle sugestywne. Nie udało mi się dokopać do informacji, czy Beksiński cierpiał na migreny, aczkolwiek ja sam, jako migrenik, odnajduję w obu opowiadaniach wiele rzeczy obijających się niekiedy o wewnętrzne ścianki mojej czaszki. Pornograficzne [Manekiny](#) robią kolosalne wrażenie głównie ze względu na specyficzną narrację. Jest tego znacznie więcej – nie zdążyłem jeszcze przeczytać wszystkich tekstów, ale już wiem, że na pewno to zrobię. I chyba już nawet wiem, czego będzie dotyczyła moja praca magisterska.

Wiele bym oddał za jakiś wehikuł do podróży pomiędzy wszechświatami paralelnymi i możliwość przeniesienia się do wymiaru równoległego, w którym Beksiński został wziętym literatem. Co prawda wtedy nie mógłbym zachwycać się jego obrazami, ale choć strata byłaby olbrzymia i niepowetowana, to zyski potencjalnie mogłyby być gigantyczne.